Nr 211. Kraków, Czwartek 15 Września 1904. Rok XXIII

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świat uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii Szwajcaryi, Tureyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h. — We Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Płohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h. *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.*

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) upraszą się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellonska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscowa: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy **pocztowe**; **miejscowa:** administracya „Nowej Reformy“ — Główna trafika w Rynku. — **Agencya** J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego. Sukiennice. — Handel Kretschmera. Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscowa prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników we **Lwowie** Ludwik Płohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** A. Amster. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin 61. **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza układ tabelaryczny, cyfrowy skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 10 h. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Walka o krzesło prezydenta.

Już tylko mniej więcej siedm tygodni dzieli obywateli największego w świecie republikańskiego ustroju państwowego, Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, od dnia, w którym przystąpić mają do wyboru nowej głowy państwa. Walka wyborcza przybiera tam wobec tego rozmiary, które przeciętnemu filistrowi politycznemu starej i poważnej Europy wydają się wprost bajecznemi. Dość wspomnieć, że stronnictwo republikańskie wyznaczyło na akcyę wyborczą sumę 10 milionów dolarów, czyli 50 milionów koron, a więc sumę przewyższającą znacznie roczny budżet niejednego z mniejszych królestw Europy, a w dwójnasób autonomiczny budżet Galicyi. Jest to zaś tylko fundusz wyborczy jednego stronnictwa amerykańskiego. Ileż milionów przesunie się tam wogóle z ręki do ręki w tej olbrzymiej walce!

Dotychczasowy prezydent, T. Roosevelt, oświadczył onegdaj, że przyjmuje kandydaturę, a zarazem wystąpił z obroną polityki rządu amerykańskiego pod jego prezydenturą. Prasa republikańska zapewnia w tonie najzupełniejszego przekonania, że ponowny wybór jego najmniejszej już nie ulega wątpliwości. Przyznać też trzeba, że ma on na razie rzeczywiście bardzo wielkie szanse, tak niewątpliwym jednakże wybór jego jeszcze nie jest.

W ostatnich 25 latach różnica głosów, jakiemi przy wyborze prezydentów rozporządzały dwa największe stronnictwa, republikańskie i demokratyczne, nie była tak znaczna, iżby z niej można wysnuwać jakiekolwiek pewniejsze wnioski co do rezultatu tegorocznego głosowania. W r. 1880 kandydat republikański na ogólną liczbę blisko 9 milionów oddanych głosów pokonał demokratycznego swego przeciwnika tylko większością 8000 głosów. W r. 1884 demokraci przeprowadzili swego kandydata jedynie większością 23.000 głosów. Przy następnych dwóch wyborach większość demokratyczna wynosiła 100 i 300.000 głosów. Dopiero w r. 1896 różnica ta stała się znaczniejszą, dosięgła bowiem pokaźnej cyfry 600.000 na ogólną liczbę 13½ miliona wyborców. Wybrany wówczas kandydat republikański Mac Kinley tak w ciągu czteroletnich rządów swoich umiał pozyskać sobie opinię, że przy następnym wyborze zwyciężył już blisko milionową większością głosów, otrzymał ich bowiem 7,218.000, podczas gdy na demokratycznego kontrkandydata padło ich tylko 6,357.000.

Jednakże i ta różnica nie jest jeszcze tak stanowczą, iżby już usuwała wszelkie wątpliwości. Na rok obecny spodziewana jest liczba blisko 15 milionów wyborców, czyli o przeszło milion większa, niż przed czterema laty. Już więc ta okoliczność utrudnia niemało stawianie horoskopów.

Innym momentem, który zaważyć może na szali, jest ponowne pojawienie się na widowni stronnictwa populistów, które w tym roku rozwija daleko szerszą agitacyę, niż przy poprzednich wyborach. Kandydat tego stronnictwa, Watson, rozpoczął energiczną kampanię w 28 stanach Unii. Prasa demokratyczna twierdzi wprawdzie, że środków do tej kampanii dostarczyli mu republikanie celem osłabienia demokratów, lecz dowodów na to nie może przytoczyć. Natomiast stronnictwo socyalno-demokratyczne, które również występuje samodzielnie, nie zdoła prawdopodobnie odegrać ważniejszej roli w walce wyborczej. Jakkolwiek bowiem zyskało obecnie otwarte poparcie organizacyj robotniczych Trade Unions, bodgaj czy zdobyć się zdoła na pokaźniejszą liczbę głosów.

Znaczny przyrost głosów republikańskich przy poprzednim wyborze prezydenta tłomaczono z wielu stron nietylko rozpanoszeniem się idei imperyalistycznych, których przedstawicielem jest stronnictwo republikańskie, w szerokich kołach obywateli Unii, lecz także przejściem na stronę republikańską wielkiej liczby demokratów, których zraziło stanowisko ówczesnego kandydata demokratycznego Bryana w kwestyi srebra. Zapewne też w celu odzyskania tych zbiegów, obecny kandydat demokratów, Parker, oświadczył się osobiście tak stanowczo za walutą złotą. Czy jednakże ta osobista jego deklaracya wobec faktu, że stronnictwo samo kwestyę tę pozostawiło nierozstrzygniętą, dopnie tego celu, to pokaże dopiero — dzień wyborów.

Walka o krzesło prezydenta w Ameryce przestała być już dawno dla Europy tylko wewnętrzną kwestyą amerykańską. Wpływ potężnej Unii zaznacza się coraz bardziej nietylko w ekonomicznych ale i politycznych sprawach Europy.

I właśnie ze względu na to, dziś nie może być Europie obojętnem, czy Roosevelt czy Parker zasiędzie na krześle prezydenta Unii.

Sprawy ruskie.

(Ruskie postulaty gimnazyalne. — Rusini bukowińscy wobec dra Koerbera. — Dwie opinie).

Podczas pobytu dra Koerbera w Stanisławowie była u niego między innemi także deputacya ruska z drem Janowiczem na czele, domagając się niezwłocznego otwarcia tam gimnazyum ruskiego. Według relacyi stanisławowskiej „Nowej Siczy“ dr Koerber odpowiedział na przemówienie dra Janowicza w te słowa:

„Rzeczywiście sprawa ta (gimnazyum ruskiego w Stanisławowie) ciągnie się już długo. — Rząd centralny nie miał nic przeciw niej, o czem świadczy pozycya wstawiona do budżetu na jej utrzymanie, ale rząd nie może tu nic na własną rękę przedsiębrać, bo nie zgadzałoby się to z ustawą, uchwaloną przez Sejm galicyjski, na podstawie której on sam decyduje o języku wykładowym w galicyjskich szkołach. — Przytem rząd centralny szczerze życzy Rusinom, aby cel swój jak najrychlej mogli osiągnąć“.

Dnia 28 sierpnia odbył się w Brodach ogólno-akademicki wiec w sprawie spolszczenia tamtejszego niemieckiego gimnazyum. Wiec ten skończył się protestem, który założyli obecni na nim Rusini i żydzi socyaliści przeciw temu, aby gimnazyum brodzkie miało być wyłącznie polskie. Domagali się oni utworzenia równoległych klas polskich i ruskich, tak, iżby z nich później można było utworzyć dwa odrębne gimnazya. Protest ten zaprotokołowano a autorowie jego opuścili salę obrad, aby w tydzień potem urządzić osobny wiec, na którym w sześciu uzupełniających się wzajemnie rezolucyach uchwalono domagać się kreowania gimnazyum ruskiego odrazu bez wszelkich przejść.

Przyjęcie, jakie drowi Koerberowi zgotowali Rusini bukowińscy w Kocmaniu, nie miało nic wspólnego z „owacyami“, któremi powitali go Rusini galicyjscy we Lwowie. W charakterze „Vorrednera“ fungował poseł Wasilko, który w mowie swej powitalnej podziękowawszy prezydentowi gabinetu za względy, jakiemi u rządu cieszą się Rusini bukowińscy, powiedział, co następuje:

„Mamy wrażenie, że przybył do nas szczerze przychylny i dobry przyjaciel tego kraju. Dlatego też szczerem sercem witamy Waszą Ekscelencyę, wyrażając życzenie, aby w najdłuższej działalności Waszej Ekscelencyi powiodło mu się doprowadzić do tego, iżby naród ruski w całem państwie, tak, jak niegdyś kozacy bronili orężem swej ziemi przed Tatarami, był strażą i obroną Austryi na wschodzie i żywił zawsze miłość i szacunek dla dynastyi“.

Tak więc z jednej strony Czeremoszu narodowcy ruscy nietylko wymyślają Koerberowi, mianując go swym wrogiem, ale także proklamują jawnie antidynastyczną politykę, a równocześnie z drugiej strony tej pięknej rzeki cisami narodowcy stoją na dawnem stanowisku „Tyrolczyków wschodu“ i przysięgają na wierność nietylko dynastyi, ale nawet drowi Koerberowi. Czyż mogą się potem dziwić, że krzyki ich nikogo nie przestraszają, a pochlebstwa nikogo nie wzruszają?...

Nowomianowany protoihumen Bazylianów, ks. Platonid Filas, wystąpił niedawno w „Rusłanie“ z gorącym panegirykiem na cześć dotychczasowych opiekunów swego zakonu, OO. Jezuitów. Ciekawy ten dokument nosi tytuł „Ojcom odnowicielom naszego zakonu cześć i sława“, a zawiera takie czułości pod adresem Jezuitów, na jakie, jak złośliwie zauważył „Hałyczanin“, niewielu tylko zakochanych zdobywa się w listach do swych bohdanek. Jezuici, według świadectwa ks. Filasa, dokonali szeregu „pięknych i wspaniałych dzieł na chwałę Bogu, ludzkości na pożytek, a sobie samym na sławę“.

Imiona OO. Kaspra Szczepkowskiego, Michała Mycielskiego, Piotra Bapsta, Wojciecha Baudisa, Józefa Wasilewskiego i Józefa Wiercińskiego zapiszą się na wieki w historyi zakonu Bazylego Wielkiego. Oni to „nieposzlakowaną uczciwością, głęboką nauką i bogatem doświadczeniem obudzili do nowego i bujnego życia zakon Bazylianów, oni to wychowali dwustu mnichów na rycerzy i następców św. Jozafata, na znakomitych kaznodziejów, niestrudzonych pasterzy ruskiego narodu, na odważnych misyonarzy w prowincyach zamorskich, na doświadczonych spowiedników ruskiego kleru; oni dali ruskiej hierarchii kościelnej dostojnych arcypasterzy“ i t. d. Za to wszystko „należy się Jezuitom ze strony Bazylianów, oprócz żywej wdzięczności, jeszcze także podziw dla ogromu ich ofiar i zaparcia, podziw dla ogromu dzieła, którego dokonali.“

Entuzyastyczne te pochwały dla Jezuitów wydrukował „Rusłan“. Tego samego dnia w numerze „Diła“ pojawił się także artykuł, poświęcony działalności Jezuitów w zakonie Bazylianów, ale już p. t. „Zbrodnia Jezuitów w zakonie Bazylianów“. Autor jego, także jakiś Bazylianin, kryjący się pod pseudonimem „Świadomego“, zarzuca Jezuitom kradzieże niemal i rabunek, a już bez zastrzeżeń nazywa ich „djabłami“ i „gadzinami“. Najbardziej oburza go fakt, że Jezuici rzekomo przyczynili się do zniszczenia gimnazyum bazyliańskiego w Buczaczu. Co do tego, to zapewnia „Świadomy“, że „jeszcze nie pomarli świadkowie tej polsko-jezuickiej ohydy, żyją jeszcze wszyscy ci przyszli profesorowie Filas i Ozimkiewicz i Tysowski i Ortyński i sam metropolita dzisiejszy, ich liczba — cała setka! A wszyscy oni będą wołali o pomstę do nieba(!!), ponieważ zrujnowanie gimnazyum bazyliańskiego jest ciężką krzywdą, wyrządzoną nietylko zakonowi, ale także całej galicyjskiej Rusi“.

Gospodarce Jezuitów zarzuca „Świadomy“ niesłychaną lekkomyślność i marnotrawstwo majątków Bazyliańskich. Jezuici sprzedali mianowicie następujące posiadłości i folwarki bazyliańskie: Wysocko, Babinkę, Zadarów, Sokolec, Wołświn, Łatnię i Szałasy. Wieś Wysocko kupił Polak Osuchowski za 36.000 złr., poczem, sprzedawszy poprzednio las, odsprzedał ją żydowi za — 120.000 złr. Jezuici poprzenosili Bazylianów w oddalone „góry i przepaście“, rzekomo dla tego, że w miastach nie było wolnego miejsca na budowę klasztorów. Postępowanie to nazywa „Świadomy“ — „łajdactwem“ i pisze tak: „A dla was Jezuitów było miejsce w Chyrowie, Stryju, Stanisławowie, Kołomyi, Czerniowcach i Tarnopolu i to właśnie w czasie bazyliańskiej reformy? Ohydni faryzeusze jezuiccy! A plac koło Rynku w Samborze, który Bazylianie umyślnie pod budowę klasztoru kupili, musieliście sprzedać, ale nowego znaleść nie potrafiliście. Tylko wasza złośliwość dyabelska rzuciła Bazylianów w górskie wąwozy, aby tam powolną śmiercią pomarli duchowo na szkodę narodu własnego a ku zadowoleniu wrogów. Bazylianie długie wieki będą pamiętali, jaką to gadzinę na swoich piersiach wygrzali“...

Oto dwie opinie o roli, jaką odegrali Jezuici w zakonie Bazylianów, dwie opinie pochodzące od członków tego samego zakonu, od mnichów ruskich, którzy przecie więcej niż kto inny powinni się kierować prawdą i tylko prawdą. Powinien je sobie zapamiętać każdy, kto kiedykolwiek zamarzy o jakiejś wspólnej pracy z Rusinami i dla Rusinów. Te dwie opinie bowiem powinny mu być przestrogą dostateczną i wymowną wróżbą.

K. S.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Biała, 8 września.

(Z powodu zamianowania nowego starosty.)

W październiku 1903 r. przeszedł b. starosta bialski, p. Kurykowski, w stan spoczynku, — przez blisko jedenaście miesięcy trwało prowizoryum, — obecnie dopiero doczekaliśmy się nominacyi nowego starosty w osobie p. Macieja Biesiadeckiego. Powiat cały powitał nowego p. starostę z wielką życzliwością, a zarazem z nadzieją, że spełni on lepiej niż jego poprzednik słuszne i sprawiedliwe żądania powiatu.

Osoba nowego p. starosty nie jest obcą w powiecie. Pracował on przez lat blisko ośm w starostwie bialskiem, a taktownem obejściem zjednał sobie sympatye wszystkich sfer ludności, zarówno polskiej jak i niemieckiej. Te antecedencye ułatwią mu pod niejednym względem urzędowanie w Białej.

Życząc nowemu staroście najlepszego powodzenia w jego urzędowaniu, pozwolimy sobie zwrócić uwagę jego na niektóre sprawy, które z dawna powinny były być załatwione, a dotąd czekają energicznej ręki wykonawcy.

Przedewszystkiem powiat bialski powinien na zewnątrz manifestować się tem, czem jest rzeczywiście, a więc że jest polskim, na polskiej ziemi położonym. Winien więc starosta postarać się o to, aby tablice gmin, wszystkich bez wyjątku, były w języku polskim, i aby nie raził oczu taki stan, jak n. p. w Hałcnowie i Lipniku, gdzie tablice gminne na drogach opiewają w języku niemieckim. Nazwa gminy w kraju naszym musi być podaną po polsku, i jest rzeczą wprost upokarzającą, że w naszym bialskim powiecie są dwie gminy, które na tablicach publicznych wyłącznie tylko niemieckie mają napisy, podczas gdy w sąsiednim Śląsku, w gminach do Bielska należących, nawet niemieckie gminy oznaczone są tablicami w dwu językach, t. j. niemieckim i polskim.

Od starosty zależy, by tę niewłaściwość usunąć. Jego też rzeczą jest wglądnąć gruntownie w sprawę niektórych gmin, które nazwy swe na pieczątkach urzędowych zmieniają na niemieckie, a usunąwszy starodawne pieczątki polskie, prezentują swe znaki urzędowe w treści wyłącznie niemieckiej. Tylko władza rządowa administracyjna winna orzekać o nazwie gminy i pieczęci gminnej — zarówno jednak ma obowiązek czuwania, by w kraju naszym nie pomiatano polskim językiem i nie rugowano go z pieczątek gminnych. Postarać się również raczy p. starosta o to, aby w publikacyach i drukach urzędowych miasta staropolskiego „Oświęcim“ nie przezywano „Auschwitzem“, a to tem mniej, że miasto owo położone jest tuż nad pruską granicą, z Prusami ma różne handlowe styczności, łatwo więc owo narzucone przezwisko „Auschwitz“ mogłoby się w miarę czasów i wypadków ku uciesze Pangermanów przyjąć, a w rezultacie polską nazwę wyrugować.

Niemniej zechce dołożyć starania p. starosta i pouczyć, kogo potrzeba, o tem, że wieś Lipnik, siedziba dawnego starostwa lipnickiego, nigdy się nie nazywała ani „Kunzendorf“, ani „Mitteldorf“, ani „Oberdorf“, jak teraz gorliwi członkowie Nordmarku i Schulvereinu pisać zwykli. Dosyć nam tego, co Prusacy z nazwami polskich miejscowości w Poznańskiem wyprawiają — naśladowców ich u nas cierpieć nie powinniśmy.

Że gości pruskich mamy w bialskim powiecie bezustannie, a zwłaszcza w niedziele i święta bez liku, że całe nawały krzyżactwa rozlewają się w ciągu lata po naszych uroczych górach i dolinach — to jest rzeczą powszechnie znaną.

Niechże jednak nasza państwowa władza administracyjna czuwa nad tem, by hymny prusko-niemieckie prowokacyjne nie rozbrzmiewały ani po drogach, ani po polach i gospodach naszych i aby Prusacy nie drażnili naszego ludu polskiego w polskim powiecie i na polskiej ziemi. Bo gdy się miarka przebierze, to mogą fatalne powstać następstwa. Pod pruskim rządem biada Polakowi — za polski pacierz, polską pieśń pobożną, wtrącają go do więzienia. A u nas rządzą się Prusacy, jak szara gęś, z butą i bezwzględnością bezgraniczną — ba, nawet w znanym szynku winnym w Białej, tuż naprzeciw starostwa, wielokrotnie czeredy Prusaków śpiewają aż do ochrypnięcia znane swoje chorały, jak: „Die Wacht am Rhein“, „Ich bin ein Preusse“, lub „Deutschland, Deutschland ueber Alles“.

Szanujemy prawo gościnności, ale też mamy prawo żądać, aby i nasze prawa domowe i narodowe szanowano, oraz by c. k. władza rządowa nie grzeszyła w podobnych wypadkach zbyteczną cierpliwością. Zechce też nowy p. starosta zwrócić uwagę czynników odpowiednich i na tę okoliczność, że pod berłem monarchii austryackiej nie godzi się dozwalać, by przy lada uroczystości rozwijano w mieście Białej biało-czarne (pruskie) lub czarno-czerwono-złote (wszechniemieckie) flagi, bo manifestacye takie obrażają każdego Polaka, a niemniej drażnią tych Niemców, którzy nie tęsknią za pruską pikelhaubą.

Bardzo gorąco polecamy p. staroście sprawy oświaty i szkolnictwa na kresach, o którem tyle razy już pisaliśmy. Szkolnictwo nasze związane jest z rządem, — braki w szkolnictwie, to zawsze wina lub zaniedbanie rządu, a rządem w powiecie jest starosta jako taki i jako przełożony Rady szkolnej okręgowej. Oczekujemy od energii i życzliwości jego, że postara się rychło o pomnożenie szkół i lepszą obsadę sił dotychczasowych zakładów, w których nauczyciele pod nawałem pracy upadają, a nauka sama niezmiernie cierpi.

W łonie Rady szkolnej okręgowej należy też mieć baczne oko na zakusy pewnych sfer, by do szkół prywatnych niemieckich wprowadzić książki w Prusiech aprobowane, z wybitną ultra-niemiecką, anti-austryacką tendencyą.

Ludność powiatu, tylu klęskami dotknięta i zniszczona, oczekuje od nowego starosty opiekuńczej ręki, — oczekuje sprawiedliwości, aby raz ustały słuszne i uzasadnione żale na system, wedle którego bogatych i zasobnych się wspiera, a biedaków pozostawia się swemu losowi, lub karmi się ich obietnicami, które z roku na rok bywają odraczane.

Zechce się także rozejrzeć pan starosta po

Zbigniew Orlicz.

Mój kolega.

Ze wspomnień młodości.

(Ciąg dalszy).

Przypomniałem to sobie, patrząc na ciemnowłosą główkę Irenki, rozmawiającej z jakimś eleganckim łysawym blondynem, który podczas antraktów nie opuszczał ich loży. Tego pana byłbym chętnie wyrzucił za drzwi, choć mi nigdy nic w życiu złego nie zrobił, ale taka mnie nagle pasya ogarnęła, że nachylając się do Wicka, szepnąłem:

— Wicek, niech go djabli wezmą!

Spojrzał na mnie, zmarszczył brwi i zapytał chłodno:

— Kogo?

— Ano, — rzekłem, zerkając ku loży Lutomirskich, — tego co podaje cukierki Irence.

Po twarzy Wicka przebiegło jakieś nerwowe drgnienie. Popatrzył na mnie bystro i odparł:

— Ja mu tego nie życzę.

Potem znów słuchał śpiewu Halki i perswazyi Jantka a mnie ogarnęła jeszcze większa złość.

— Zasypałem się, — pomyślałem sobie, — on tej tajemnicy będzie strzegł, jak drogiego skarbu; potrzebnie się w to mięszałem! Niech ten pan podaje Irence nie tylko cukierki ale nawet pasztety sztrasburskie, to mnie nic do tego.

I nie patrzyłem już na nich, tylko na Wicka, który na to wszystko wydawał mi się dziwnie obojętnym. I nagle przyszła mi myśl, która miała posłużyć do rozwiązania całej zagadki. Szturchnąłem go w łokieć i szepnąłem:

— Wicek, mówią tu obok mnie, że to już narzeczony panny Lutomirskiej, ślub ma być w tym karnawale.

Nie odpowiedział mi nic, ale twarz jego w jednej chwili uczyniła się popielatą. Ogarnęła mnie trwoga, czy żartu nie posunąłem za daleko, gdy on powoli zwrócił się do mnie i suchym, bezdźwięcznym głosem, który miał w sobie dziwnie ostre tony, zapytał:

— Czy jesteś tego pewnym?

— A gdybym był tego pewnym?

— To mnieby jutro w Warszawie nie było.

W słowach mego przyjaciela brzmiała tak silna wola, że ani na sekundę nie wątpiłem o prawdziwości wykonania tego zamiaru.

— Nie, nie, — zawołałem szybko, — ja żartuję.

— Dla czegoż więc w ten sposób żartujesz, dla czego?

W tem pytaniu, wypowiedzianem już bez urazy, było tyle bolesnej wymówki, iż czułem, że pomimo woli łzy mi się zakręciły w oczach. Uścisnąłem go serdecznie za rękę i szepnąłem:

— Daruj, przyjacielu!

I nie mówiliśmy już nic ze sobą do końca przedstawienia. Spojrzałem z żalem na Irenkę, że przez nią zrobiłem taką przykrość Wickowi, bo taka to już ludzka natura, że nigdy za złe wyrządzone nie gniewamy się na siebie, tylko zawsze na drugich. Właśnie w tej chwili Irenka spojrzała ku górze, a mnie przeszło mrowie i zrobiło mi się tak jakoś dziwnie, że za sam ten żal, jaki miałem do niej przed chwilą, byłbym przed nią ukląkł i całował długo jej białą, drobną rączkę, opartą na pąsowym aksamicie poręczy.

Kochanie, pomyślałem, gdyby to spojrzenie, przesłane Wickowi, było dla mnie, tobym chyba wyskoczył z galeryi na te łby elegantów, świecące łysinami w pierwszych rzędach foteli, i biegłbym do ciebie po ludzkich karkach i ramionach.

Skończyło się przedstawienie. Loża Lutomirskich pierwsza opustoszała. Zeszliśmy i my, popychani i szturchani na wszystkie strony. Przed teatrem stało jeszcze mnóstwo karet, mnóstwo dorożek rozjeżdżało się w różne strony. Popchnęła nas nowa fala tłumu i nagle nie wiem, kiedy znaleźliśmy się przed karetą Lutomirskich. W powozie siedziała już z ojcem Irenka, a my staliśmy tuż przed otwartem oknem, z którego wychylała się jej główka, owinięta białą koronkową zarzutką. Rozmawiała z owym łysawym blondynem, co był u nich w loży. Uchylił jeszcze kapelusza, a ona rzuciła mu „do widzenia“. Potem kareta szybko ruszyła, oczy jej spotkały się jeszcze ze spojrzeniem Wicka i naraz z ręki jej upadła wiązanka kwiatów tuż u jego nóg. Schylił się szybko i podniósł. Był to bukiecik świeżych fijołków, które miała w loży zatknięte za paskiem. Widocznie nagły ruch karety spowodował ten fakt tak szczęśliwy dla mego przyjaciela, może nieostrożność, a może?...

To „a może“ powtarzaliśmy sobie w duchu przez całą drogę, powtarzałem nawet wtedy, gdy weszliśmy do naszego pokoju, w którym rozlegało się głośne chrapanie Jacusia, dopiero opróżniony talerz od zrazów, spoczywający samotnie na dnie zepsutej pozytywki, nadał moim myślom zupełnie inny kierunek. Pewność, że o pustym żołądku będę się musiał spać położyć, wprawiła mnie w najgorszy humor. Zapomniałem nawet o czarnych oczach Irenki.

— Wicek — huknąłem — Wicek! — chcąc się z nim podzielić smutną wiadomością, ale Wicka nigdzie nie było.

Domyśliłem się, gdzie go szukać. Wynalazł sobie jakieś schowanko przy schodach, gdzie często pracował do świtu. Był to rodzaj niszy zamykanej, o małem, wąskiem okienku, Rudnicka pozwoliła mu tam uczyć się całe noce w otoczeniu starych kufrów, pak od rzeczy i stolika na trzech nogach. Pobiegłem szybko do tej „świątyni wiedzy“ — jak Wicek schronisko swe nazywał — i zastałem go tam rzeczywiście. Stał w otwartem oknie, z rękoma skrzyżowanemi na piersiach, oblany smugą światła księżycowego, i nie zauważył nawet mojego wejścia. Przybliżyłem się i rękę oparłem na jego ramieniu; drgnął i cofnął się szybko. Mimowoli spojrzałem w tymsamym kierunku, co on, okno na pierwszem piętrze było także otwarte, a w niem najwyraźniej rysowała się ciemna sylwetka kobiety z opartą głową o framugę okna.

Zląkłem się, że Wicek posądzi mnie o szpiegostwo i zawołałem szybko:

— Gdybym był wiedział, nie byłbym tu wchodził, daję ci słowo!

Ale Wicek ujął mnie za rękę i rzekł: Dobrze, że przyszedłeś, wszakże od lat dziecinnych nie mieliśmy przed sobą tajemnic. Bratem mi byłeś zawsze życzliwszym jeszcze jak rodzony. Nie będę skrywał przed tobą, że ta kobieta stała się Alfą i Omegą mojego życia. Ja ją kocham każdą kroplą krwi, każdem drgnieniem nerwów, każdym porywem duszy, każdą cząstką myśli moich... Wiem, co nas rozdziela, ale najsilniejsze zapory pokonywa silna wola i przywiązanie. Ja syn prostego chłopa, a jednak... jednak gdyby ona tylko chciała, ja szedłbym przebojem przez życie i zajął z czasem stanowisko jej równe. A wiesz ty, co to jest chcieć? Chcieć, to módz! Ja, dziecię ludu, mam chłopski upór i chłopską wytrwałość. Od dziecka hartowała mnie nędza, a uczyła niedola, i nauczyła bez cudzej pomocy zdobywać każden kęs chleba i własną pracą dochodzić do celu. To, coby złamało stu innych, mniej wytrzymałych odemnie, mnie było tylko szkołą i wytrwałem. Pracowałem dla pracy samej i dla nich, dla ojca, żeby wypoczął na stare lata i dla Julka, żeby z niego zrobić człowieka, dziś pcha mnie jeszcze ambicya, żeby iść wyżej, coraz wyżej i własną zasługą dostać się tam, gdzie ją postawiło urodzenie i majątek.

Spojrzałem w okno, główka Irenki z wzniesionemi ku górze oczyma, skąpana w blasku miesiąca, przypominała jakieś mistyczne postacie z legend. Cała jej sylwetka wyglądała jak zamodlona, a ona ścigała tylko wzrokiem płomyczek małej lampki drżący na poddaszu i smukłą postać studenta, którego marzenia z nad kulawego stolika biegły skrzydły orlemi po wieńce laurowe i pięły się na wyżyny dostępne tylko dla wybrańców losu.

— Wicku — zapytałem — czy masz pewność, że ona cię nie odepchnie, choć będziesz już „jej równym“?

Gdybym się nad tem zastanawiał, cofnąłbym się w pół drogi, a ja muszę dojść.

— Szczęść ci Boże! — szepnąłem.

Okno się zamknęło główka znikła.

(C. d. n.)

nieszczęśliwym powiecie, — zechce zwiedzić topiele Kaniowa i Kaniówka, przypatrzyć się poniszczonym łanom nad Sołą i Wisłą pod Oświęcimem, na potargane brzegi w Komorowie, Bestwinie, Szczyrku i Bystrej, o których naprawę niezliczone podania zalegają w namiestnictwie, — raczy zbadać to, co godne zbadania, choć biedaków tylko dotyczące, a następnie zażądać od naczelnych władz pomocy, nie doraźnej, dla pewnych jednostek, lecz ogólnej dla ludności, która czeka, gorszy się, traci nadzieję, i ostatecznie coraz częściej wyjeżdża za granicę.

Na tych luźnych uwagach dzisiaj kończymy, i nowemu naszemu staroście zbadanie wszelkich słabych stron dotychczasowego urzędowania w starostwie bialskiem gorąco polecając, ponawiamy życzenia, aby mu się udało zło wyplenić, a dużo dobrego zdziałać, dla dobra kraju i narodu, a głównie dla biednej na roli i w fabrykach pracującej braci naszego powiatu.

Walka na śmierć lub życie.

Dzień każdy przynosi nam obecnie nowe wieści o potęgowaniu się polityki eksterminacyjnej rządu pruskiego względem ludności polskiej. Komisya kolonizacyjna, wydzierająca Polakom ziemię „na wszystkie czasy“, ograniczała swoją działalność — w myśl ustawy — dotychczas głównie do nabywania posiadłości wiejskich. Obecnie — jak słychać — zakupuje także realności miejskie. W jej ręce przejść ma — jak krążą pogłoski — wielki hotel polski w Inowrocławiu w Poznańskiem, zbudowany przed kilku laty przez spółkę polską — niestety, zbyt drogo, jak na stosunki tamtejsze. Bojkotowanie tego hotelu przez publiczność niemiecką, które posuwało się aż do tego stopnia, że np. na koncert, jaki w sali hotelu dać zamierzał głośny skrzypek niemiecki Willy Burmester, żaden Niemiec nie przybył, podkopało do reszty słabe podstawy finansowe spółki, tak, że zmuszona była sprzedać go kilku obywatelom. — Dziś zaś po zrujnowane w ten sposób przedsiębiorstwo polskie wyciąga ręce komisya kolonizacyjna.

Daleko groźniejszą atoli jest wieść, jaką dziś podają pisma poznańskie. Rząd pruski znosi obecnie, jak wiadomo, znaczną część wałów fortecznych, otaczających bezpośrednio miasto Poznań. Na miejscu tych wałów powstać mają nowe dzielnice, między innemi stanie tam także nowy pałac cesarski. Otóż rząd wydał rzekomo rozporządzenie, ażeby uzyskanych w ten sposób placów budowlanych pod żadnym warunkiem nie sprzedawano Polakom. Nawet nabywcom Niemcom stawia się za warunek, ażeby nie odstępowali ich następnie interesantom polskim. O nowem tem bezprawiu donosi wprawdzie na razie tylko „Deutsche Volkswirthschaftliche Correspondenz“, jest to jednakże źródło tak poważne, że nie można już wątpić o wiarogodności jego doniesienia.

Nowy to zamach na równouprawnienie ludności polskiej, stojący na równi z świeżo wydaną ustawą, zabraniającą Polakom tworzenia nowych osad na rozparcelowanych większych obszarach własności ziemskiej. Rząd pruski zmierza więc wszelkiemi drogami do zupełnego ogłodzenia Polaków. Podczas atoli, gdy w ten sposób wydziera mu ziemię, tę główną tam podstawę bytu szerokich kół ludności, pociąga ich na narówni z Niemcami do wszystkich ciężarów państwowych!

Słów zaprawdę brakuje już do należytego napiętnowania tej zaborczej nikczemności!

Zadziwiającą wobec tych nowych gwałtów pruskich była wiadomość, że władze szkolne w Poznaniu cofnęły rozporządzenie, zamykające tamtejszą wyższą szkołę żeńską pani Estkowskiej. Tego rodzaju względności trudno się było spodziewać. Dziś też donoszą, że władze bynajmniej nie cofnęły zamknięcia szkoły, lecz tylko odroczyły akt ten do końca roku szkolnego a więc do Wielkanocy.

Na co Prusak raz położy ostre swoje szpony — tego już z ręki dobrowolnie nie wypuści.

Koszt wojny.

Co kosztuje wojna obecna? — Pytanie takie stawia w „Journalu“ paryskim współpracownik tego pisma, Salagnac i odpowiada na nie szeregiem cyfr, opartych na podstawach bardzo przybliżonych. Obliczenie swoje przeprowadza on przez pół roku w przypuszczeniu, że wojna w warunkach tak trudnych, jak obecne, nie wiele dłużej będzie mogła się ciągnąć.

Co do tego punktu, p. Salagnac, jak się zdaje, zapatruje się bardzo optymistycznie; niebawem dobiegnie pięć miesięcy od chwili wybuchu wojny obecnej, a dotychczas znajduje się ona wciąż w okresie początkowym, który tak długo trwać będzie, dopóki nie zostanie stoczona bitwa walna, a jak obecnie nie prędko na to się zanosi.

Oto, jak p. Salagnac przedstawia ów przybliżony, a w każdej pozycyi odpowiednio wymotywowany rachunek ogólny. Rachunek ten wykonany jest w tysiącach franków.

	Rosya	Japonia
Armia lądowa.		
Mobilizacya	168.071	35.100
Transport żywności i amunicya	67.793	4.620
Żywność	148.808	49.345
Płaca dla ludzi	109.080	69.070
Ambulanse	6.200	4.600
Odzież	15.000	18.750
Strata w koniach	16.000	16.000
„ materyału wojennego	135.625	62.006
„ żywności itd.	14.400	6.480
Razem	697.067	272.371
Armia morska.		
Zużycie okrętów	194.700	222.660
Artylerya	177.500	170.960
Torpedy i miny	9.000	13.500
Węgle	1.000	7.105
Żywność i płaca	8.900	7.575
Razem	391.100	421.800
Koszt ogólny	1.088.500	693.171

Wszystkie te cyfry obejmują wydatki, tylko z góry przewidziane. W rachunku nie uwzględniono strat nadzwyczajnych, spowodowanych zatonięciem okrętów, bombardowaniem i t. p. przyczynami, dosyć częstemi w czasie wojny.

Z wymotywowania rachunku powyższego widać, że autor przytaczał dane najniższe w przybliżeniu. — Koszt istotny będzie niewątpliwie znacznie wyższy.

I tak n. p. w rachunku mobilizacyi uwzględniono tylko przewóz wojska, licząc z Moskwy do Charbina (5700 kilometrów), licząc po 114 franków (połowa ceny 3-ej klasy) za żołnierza i po 171 fr. za konia.

W rachunku „strata materyału wojennego“ różnicę pomiędzy pozycyami dotyczącemi Rosyi a Japonii autor tłómaczy tem, że Japonia prawie cały materyał wojenny wyrabia u siebie na miejscu, gdzie cena robotnika jest o połowę niższa aniżeli w Europie.

W rachunku węgla, zużytego na potrzeby okrętów, autor uwzględnia tę okoliczność, że flota japońska wciąż jest w ruchu, obie zaś eskadry rosyjskie, stojąc w portach, znacznie mniej węgla zużywają.

Z rachunku powyżej przytoczonego wynika, że wojna morska o wiele jest droższą, aniżeli lądowa.

Co do ostatecznych wyników rachunku kosztów wojny, autor w myśl zasady, iż zwycięzcą jest zawsze ten, kto ma więcej pieniędzy, przytacza jeszcze liczby następujące: Rosya ma 17 miliardów długu publicznego, budżet zaś jej roczny przewyższa 6 miliardów. Japonia ma $1^1/_2$ miliarda długu, a budżet jej przedstawia się w sumie 600 milionów rocznie. Gdyby wojna trwała rok, kosztowałoby Rosyę dwa miliardy, Japonię zaś półtora miliarda. Dla państwa mającego 17 miliardów długu, wzrost jego o dwa miliony nie jest zastraszającym. Gorzej przedstawia się stosunek ten dla Japonii, gdzie dług w ciągu roku podwójnie się zwiększy.

Jak długo Japonia może wytrzymać wojnę, na pytanie to tylko finansiści, dostarczający państwom pieniędzy, mogliby odpowiedzieć. *R.*

Rewelacye ks. Ludwiki.

Korespondent wiedeńskiego dziennika „Zeit“, rozmawiając w Paryżu z ks. Ludwiką o jej pobycie w zakładzie leczniczym w Coswig, poruszył pomiędzy innemi sprawę „darcia i rozcinania“ sukien przez księżnę Ludwikę, co psychiatrzy uważali za dowód upośledzenia umysłowego. Księżna wzięła do rąk „boa“, obszyte koronkami i rzekła:

— Widzisz pan, te koronki są piękne i bardzo drogie. Pewnego dnia mogę wpaść na pomysł ubrać niemi inną rzecz i wtedy je odpruję. Oto wszystko, co robiłam. Może to dla mnie robota niezupełnie stosowna, ale pchały mnie do tego śmiertelne nudy, na które byłam skazana. Odpruwałam to koronkę, to wstążkę, albo dlatego, że je chciałam umieścić gdzieindziej, albo że przywiązane do nich było jakieś miłe wspomnienie. Niczego nie cięłam bez celu. Pośród strasznych nudów i samotności pisałam na kartce papieru imiona drogich osób, przyczem o nich silniej myślałam. Spisywałam także moje życzenia. Upośledzenie umysłowe!... Rozmawiano ze mną o kwestyach prawnych, o transakcyach pieniężnych na konferencyach, a naturalnie na tych sprawach nie znam się. I mówiono zaraz: upośledzona umysłowo!

Księżna zamilkła na chwilę, rozmyślając nad niedawną przeszłością.

— A jak się obchodzono ze mną w Coswig — mówiła dalej. — Zachorowałam i zażądałam lekarza. Posłano do mnie lekarzy zakładowych. Odpowiedziałam, że to są psychiatrzy, a ja potrzebuję internisty. Powiedziano mi wówczas, że na takiego lekarza niema pieniędzy. Prosiłam, ażeby telegrafowano do Wiednia. Dyrektor zakładu, Pierson zawiadomił mnie wkrótce, że z Wiednia przyszło polecenie, ażeby „wysoka pacyentka“ zadowoliła się poradą lekarzy zakładowych. Tak sumiennym i ludzkim lekarzem był ów dr Pierson, że zapytywał dopiero najwyższego urzędu marszałkowskiego w Wiedniu, czy ma wezwać do mnie lekarza. Powiadam wprost, że wszystko tam było skierowane do tego, ażebym jaknajprędzej umarła, fizycznie lub duchowo.

— Z powodu mojego spotkania się z Mattassiczem sławetna Gebauerowa szalała. Zaledwie pozwoliła na kilkuminutową rozmowę, ale przyrzekła, że nazajutrz będziemy mogli się widzieć. Gdy powróciłam do zakładu, przyrzekł mi to samo Pierson. Zasiadłam zaraz przy biurku i spisałam wszystko, co powinien był Mattassicz wiedzieć. Spory rękopis miałam oddać Mattassiczowi, wiedząc, że nie będzie czasu na wyczerpującą rozmowę. Nazajutrz Pierson zjawił się z depeszą, zawierającą polecenie, ażebym nie opuszczała murów zakładu. Ale Pierson i Gebauerowa oświadczyli słodko, że w mojem zastępstwie mogą rozmówić się z Mattassiczem, a nawet wręczyć mu list odemnie. Oddałam im rękopism, celem wręczenia go Mattassiczowi i ze łzami w oczach patrzałam, jak oboje odchodzili. Po niejakim czasie powrócili oboje drugą stroną domu i opowiedzieli mi, wszystkie szczegóły spotkania. Dr Pierson zaręczył słowem honoru, że mój rękopism wręczył Mattassiczowi, a ja oczywiście w mojej naiwności uwierzyłam. Tymczasem, oboje skłamali, co się teraz okazało.

— Ale nie sądź pan, że mnie tylko w „wyższej służbie“ okłamywano i oszukiwano. O, nie. Także dla „prywatnej przyjemności“ kpiono ze mnie. Pozwolono mi wysyłać do Mattassicza kartki z widokami, które nawzajem otrzymywałam od Mattassicza. Otóż Mattassicz nie otrzymał ani jednej mojej kartki i żadnej do mnie nie pisał. Moje chowano, a karty Mattassicza podrabiano.

Księżna wydobyła z biurka cały stos tych kart i pokazała je dziennikarzowi.

— Albo historya ze spiskiem przeciwko mojej osobie — mówiła księżna dalej. — Pewnego pięknego dnia opowiedziano mi, że, jak to policya skonstatowała, banda złoczyńców nastaje na moją osobę i moje pieniądze. Od owej chwili, czy to jadąc, czy idąc na przechadzkę, widziałam wszędzie rozmaite podejrzane indywidua, które się kręciły po drodze koło mnie. Ogarnęło mnie przerażenie i bałam się opuszczać zakład. I to im nie wystarczało, więc wyśmiewali mnie otwarcie. Wiedziano, że od czasu, gdy mnie zamknięto w zakładzie, nie nosiłam kwiatów. Pewnego razu otrzymałam bukiet białych kwiatów, które mi dawniej zwykle posyłał Mattassicz. Uwierzyłam, gdy mi powiedziano, że pochodzą od niego. Ubrałam niemi głowę i naraziłam się na pośmiewisko. Powiedziano mi w oczy, że byłam przedmiotem igraszki. Czy to nie okrutne i podłe zarazem?

Kronika.

Kraków, 14 września.

Dwa nowe gmachy szkolne miejskie. Przy ulicy Topolowej otwartą została nowa szkoła wydziałowa żeńska imienia św. Anny, a z końcem tego miesiąca oddaną zostanie również do użytku sąsiadująca z nią szkoła wydziałowa męska przy ulicy Lubomirskich. Dwa te budynki szkolne, wystawione kosztem gminy, rozpoczęte z wiosną roku 1903 w okolicy zdrowej, wysoko położonej, zasługują ze względów pedagogiczno-hygienicznych jako też i architektoniczno-konstrukcyjnych na szczególną uwagę — albowiem wykazują one w porównaniu z miejskiemi budynkami szkolnemi, przed laty stawianemi, szereg zmian i ulepszeń, zastosowanych dla dobra dziatwy szkolnej.

Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że gmina poświęciła tym dwom szkołom nadzwyczaj obszerną parcelę, taką, że szkoły te mają w obrębie sal szkolnych wspaniałe podwórze, na które około 1.500 dzieci swobodnie może się na świeżem powietrzu zabawiać. — Każda z tych dwóch szkół posiada po 10 obszernych, jasnych i przewiewnych sal szkolnych, prócz tego każda ma sale: rysunkową i gimnastyczną, a nadto szkoła dla chłopców salę dla nauki slöjdu. Oprócz tego posiada każda szkoła mieszkanie dla kierownika, składające się z 3 pokoi, przedpokoju, kuchni, łazienki, spiżarni, sionki, terasy i ogródka, dalej po 2 gabinety, poczekalnię i kancelaryę kierownika.

Prócz tych, zwykłym potrzebom szkolnym odpowiadających ubikacyj, urządzono w obudwu szkołach łazienki natryskowe i basenowe dla dziatwy szkolnej.

Do godnych zaznaczenia ulepszeń wobec dawniejszych budynków szkolnych, nadmienić należy, że wszystkie sale szkolne mają posadzki dębowe, lamperye dębowe; wszystkie korytarze wyłożone są barwnemi flizami, wszystkie narożniki muru okute żelazem.

Dla racyonalnego przewietrzania sal urządzono, prócz naturalnej wentylacyi za pomocą kanałów, odprowadzających powietrze ponad dachy budynków, wentylacyę zapomocą mechanicznego otwierania górnych skrzydeł, tak, że po ukończeniu nauki tercyan może w bardzo krótkim czasie kilkadziesiąt okien z łatwością pootwierać. — W obu budynkach zaprowadzono wodociągi z hydrantami do skrapiania podwórzy i t. p.

W obrębie tych budynków szkolnych znajduje się osobny piętrowy domek dla 2 tercyanów szkolnych, w którym każdy z nich ma schludne mieszkanie, składające się z pokoju, kuchni, sionki i spiżarni.

Mieszkania tercyanów, jako też i kierowników szkolnych są wedle dotyczących przepisów hygienicznych od reszty ubikacyj szkolnych izolowane, a wyłączność tą zaznaczył twórca planów i kierownik budownik architekt miejski p. Zawiejski, nawet na zewnątrz w ten oryginalny sposób, że na fasadach wykonanych dla trwałości w surowej cegle w t. zw. zohbau wykonał te części fasad, które należą do mieszkań w architekturze wyprawionej.

Fasady budynków odznaczają się oryginalnością, a przy powadze form architektonicznych budynkom szkolnym należnych, pewną wesołością zewnętrznego wyglądu, do czego przyczynia się zastosowanie polichromii w guście polskiej sztuki stosowanej, barwność polerowanych karpiówek, ozdobnych ankier i szczyt budynku wymurowany w formie wielkiego herbu miasta Krakowa ze srebrzystym wielkich rozmiarów orłem.

Mimo pewnego bogactwa w dekoracyi zewnętrznej i wewnętrznej, bo n. p. korytarze zasklepione są pięknemi, krzyżowemi sklepieniami gęstownie malowanemi, mimo całego szeregu ulepszeń, o których wspomnieliśmy, koszta budowy nie przekraczają stosunkowo skromnej sumy kosztorysowej.

Oprócz kierownika budowy architekta miejskiego p. Zawiejskiego, który, jak wiadomo, wykonał także szkołę im. Zbigniewa Oleśnickiego, przy Rynku kleparskim w Krakowie kierował robotami budowy architekt p. Władysław Warczewski, były uczeń krakowskiej szkoły przemysłowej, pracujący od kilku lat w budownictwie miejskiem.

Uroczyste poświęcenie obydwu tych nowo otwartych budynków odbędzie się z końcem bieżącego miesiąca.

Z wystawy metalowej. Frekwencya osób, zwiedzających w dniu wczorajszym wystawę, była nadzwyczaj ożywioną, gdyż przekroczyła liczbę tysiąca osób. Zapowiedziane zbiorowe szkolne wycieczki rozpoczęła wczoraj I szkoła realna, która w liczbie 500 uczniów pod kierunkiem dyrektora i profesorów zwiedziła wystawę. W najbliższych dniach zwiedzać będą wystawę: akademia handlowa, dwukrotnie, gimnazyum św. Anny i szkoła wydziałowa męska. Jutro odbędzie się na wystawie demonstracya skraplania powietrza o godzinie 4 po południu w obecności jurorów i uczniów gimnazyum św. Anny.

Rada powiatowa krakowska, stosując się do życzenia komitetu wystawy, rozesłała w tych dniach pisma, proponujące gminom w powiecie krakowskim zorganizowanie wycieczek zbiorowych włościańskich na wystawę.

W niedzielę odbędzie się na placu wystawy wielki festyn, połączony z tombolą i rozmaitemi niespodziankami. Bliższe szczegóły podadzą afisze.

Kongres polskiej partyi socyalno-demokratycznej Galicyi i Śląska zwołano do Krakowa na 30 i 31 października i 1 listopada. Kongres odbędzie się w formie poufnego zgromadzenia za zaproszeniami.

Loterya gospodarcza na pomoc dla młodzieży szkolnej i na cele oświatowe (książki i wydawnictwa) odbędzie się w niedzielę d. 18 b. m. w ogrodzie strzeleckim, a w razie niepogody w sali strzeleckiej.

Wyszczególnienie polskiego artysty. Profesor tutejszej wyższej szkoły przemysłowej, znany artysta-rzeźbiarz, p. Karol Raszka, zawezwany został przez arcyksięcia Eugeniusza do jego rezydencyi Werfen pod Salzburgiem, celem udzielenia wskazówek, dotyczących szczegółów dekoracyi z powodu odbywającej się obecnie restauracyi tego zamku.

Przy tej sposobności przedstawił prof. Raszka arcyksięciu fotografię swej grupy „Walka Ursusa z bykiem“. Praca ta tak się podobała arcyksięciu, że zamówił u artysty kopię tej grupy w rozmiarach mniejszych, jako przycisk na biurko.

Wydalania wychodźców rosyjskich z Austryi. Alarmująca opinię publiczną sprawa wychodźców z Rosyi, szukających przytułku w granicach Austryi, przedstawia się w świetle urzędowych dokumentów zgoła odmiennie niż ją w kilku poszczególnych wypadkach, a w szczególności w wypadku z Szają i Sieprawskim w ostatnim czasie przedstawiono. — Przedewszystkiem na zasadzie zebranych do tej sprawy dat, policya krak. stwierdza, że nie wydala wychodźców w ręce władz rosyjskich, lecz w zasadzie w każdym wypadku, gdy wychodźca podpadnie przepisom ustawy orzekającym wydalenie z granic monarchii, pozostawia im swobodę udania się do tej granicy, którą sami dobrowolnie sobie wybiorą. — Orzeczenie zaś wydalenia zapada tylko wtedy, gdy wychodźca albo nie ma środków pieniężnych i sposobu do życia i jako taki podpadnie przepisom ustawy o włóczęgostwie, albo popełni czyn karygodny, za który ustawa orzeka wydalenie, albo wreszcie zamieszka w rejonie fortecznym. Nie ulega wątpliwości, że skwapliwość w wykonywaniu dotyczących przepisów ustawy idzie niekiedy u władz naszych za daleko, że orzeczenie banicyjne zapada często bez dostatecznego uzasadnienia, w każdym jednak razie faktem jest, że w długim szeregu lat ostatnich wypadku wydania dezertera w ręce władz rosyjskich nie ma policya krakowska na sumieniu.

Odnośnie do głośnego wypadku Szaji i aresztowania go w Wiedniu, dokumenta urzędowe stwierdzają, że aresztowanie i wydalenie jego spowodowane zostało na podstawie zarzutów nie mających nic wspólnego ze sprawą dezercyi lub polityki, ale wskutek pospolitych przestępstw kryminalnych.

Śmierć lekkomyślnego pacyenta. Tomasz Łabuzek, właściciel sklepiku i domu pod nr 118 w Krowodrzy, czując się słabym w niedzielę, udał się o poradę lekarską do jednego z krakowskich doktorów. Zamiast jednak zastosować się do recepty i zażywać proszki w oznaczonym przeciągu czasu, zażył wszystkie odrazu. Wywołało to tak gwałtowny skutek, że pomimo zabiegów czterech lekarzy zmarł we wtorek o godz. $^1/_2$1 w nocy.

Pociągi do Mogiły. Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie ogłasza, że nadzwyczajne pociągi do Mogiły kursować będą nie d. 10 i 18 b. m. jak to poprzednio podano, lecz d. 14, 18 i 21 b. m. Szczegóły rozkładu jazdy ogłoszone są plakatami.

Bójka w rzeźni miejskiej. Wincenty Chachlowski, 18 lat liczący czeladnik rzeźniczy, w czasie bójki, która się wywiązała podczas kłótni, uderzył kołem drewnianym w głowę Bernarda Gerlicha, czeladnika rzeźniczego. Uderzony padł na ziemię i w stanie bezprzytomnym odwieziony został do domu. Chachlowskiego aresztowano.

Uczciwy znalazca. Przed kilku dniami kupiec Markus Herschthal zgubił pulares, zawierający 4.000 koron. Zgubę znalazł włościanin Jan Jarzyna z Kokotowa i zwrócił ją Herschthalowi za pośrednictwem gwardyana OO. Reformatów w Wieliczce.

Nowy gmach szkolny w Podgórzu. Onegdaj, dnia 12 bm. poświęcił proboszcz ks. Gruszecki w asystencyi księży Fitaka i Łaskiego gmach szkolny, zbudowany przez gminę miasta Podgórza, przy ul. Lwowskiej. W uroczystości tej wzięli udział: starosta Edward hr. Starzeński, inspektor szkolny okręgowy Seweryn Udziela, reprezentacya miasta z burmistrzem Franciszkiem Maryewskim na czele, oraz Rada szkolna miejscowa. Po dopełnieniu ceremonii poświęcenia i po przemówieniu ks. proboszcza Gruszeckiego do młodzieży szkolnej, rodziców i nauczycielstwa, skreślił burmistrz Maryewski historyę budowy szkoły, wyrażając podziękowanie komisyi budowlanej za wzorowy nadzór budowy pod przewodnictwem wiceburmistrza Szczepana Kaczmarskiego, projektodawcy Zygmuntowi Luksowi, a wreszcie przedsiębiorcom budowlanym i robotnikom, którzy brali udział przy budowie.

Zwróciwszy się w końcu z krótką przemową do dzieci, rodziców, nauczycieli, nauczycielek, kierowników szkolnych, wręczył burmistrz klucze do gmachu prezesowi Rady szkolnej miejscowej p. Stępieniowi.

Prezes Rady szkolnej miejscowej p. Stępień podziękował za piękny gmach i przemówił gorąco w patryotycznych słowach do młodzieży, poczem oddał gmach pod nadzór kierownikowi szkoły p. Czai. Ten ostatni podniósł zasługi Rady miejskiej i innych czynników około budowy szkoły i zakończył uroczystość staropolskiem „Bóg zapłać“.

W gmachu szkolnym, zbudowanym kosztem 95 tysięcy koron, a z placem wartości 111.000 koron, mieści się 2 szkoły, a mianowicie: żeńska pod kierownictwem pani Łaskiej, obejmująca 7 klas, kancelaryę, gabinet i męska pod kierownictwem p. Czai o tyluż ubikacyach. Prócz powyższych ubikacyj mieści się w gmachu duża aula, przeznaczona na kaplicę i uroczystości, oraz sala gimnastyczna. Szkołę urządzono według najświeższych wzorów, przyczem zastosowano wentylacyę, ułatwiającą należycie przewietrzanie sal.

Ignorancya władzy szkolnej. Z Bochni piszą nam: Jakkolwiek od dwóch tygodni rozpoczął się rok szkolny, to w szkole wydziałowej żeńskiej w Bochni nauka nie jest uregulowaną. Rada szkolna krajowa wstrzymała naukę docentów, uczących w szkole wydziałowej i ich przedmioty z rozkładu godzin wypuścić poleciła. Jeżeliby z powodu tego zarządzenia cierpieć miały nasze dzieci, to musimy stanowczo odwołać się stanowczo od tego bezprawnego zarządzenia Rady okręgowej bocheńskiej, która widocznie zapomina, że są i dla niej ustawy i przełożone władze.

Rozprawa o defraudacyę pocztową. Z Wadowic donoszą, że wczoraj rozpoczęła się tam rozprawa karna przeciw oficyałowi pocztowemu, Aleksandrowi Zdzieńskiemu z Oświęcima, o szereg oszustw z przekazami pocztowemi z Ameryki. (Patrz telegramy).

Brzesko. Staraniem „Sokoła“ brzeskiego odbędzie się w najbliższą niedzielę, tj. 18 bm. w lasku okocimskim wielki festyn z nadzwyczaj urozmaiconym programem. Czysty dochód przeznacza się na rzecz pogorzelców Brzeska.

Dzięki zabiegom komitetu urządzającego, festyn zapowiada się świetnie, a cel jego będzie niewątpliwie stanowił atrakcyę dla zamiejscowej publiczności.

Początek festynu, bez względu na pogodę, o godz. 3 po południu.

Z Makowa piszą: Z różnych stron kraju podnoszą się żale na zbyt wielką rozległość okręgów politycznych, a z żalów tych wypływa potrzeba utworzenia nowych starostw. Otóż donoszę, że i nasze miasto przez delegacyę wręczyło dr. Koerberowi podczas pobytu w Krakowie memoryał, uzasadniający potrzebę utworzenia starostwa w Makowie. Okręg starostwa stanowiłyby miały powiaty sądowe: Jordanów (część), Maków i Sucha (część), z ludnością łącznie około 60.000. Potrzeba starostwa w Makowie jest pilniejszą niż gdzieindziej, jeżeli się zważy, że oddalenie Jordanowa od Myślenic wynosi 35 klm., Makowa do Myślenic 47 klm., a Zawoja pod Babią górą, gmina licząca do 12.000 ludności, odległą jest od starostwa o 60 klm. Żądanie Makowa jest tak słuszne, że powinno znaleźć powszechne poparcie.

Z Buczacza donoszą: Staraniem wydziału powiatowego odbywa się tu kurs pożarnictwa. Bierze w nim udział 45 osób z 14 gmin. Kurs prowadzi instruktor lwowskiego Związku strażackiego.

Romantyczna ucieczka. Zirla Hermann, 16-letnia dziewczyna, mieszkająca w Tłumaczu, upodobawszy sobie Iwana Kaczorkę, zabrała swej rodzinie 300 koron i powędrowała w świat z kochankiem. Za romantyczną parą rozesłano listy gończe.

Ze świata.

S. p. Wacław Taczanowski. W szpitalu warszawsko-łódzkim św. Wincentego w Charbinie zmarł 3 b. m. Wacław Taczanowski na zapalenie mózgu, które wywiązało się z ran, jakie Taczanowski otrzymał w bitwie pod Saolincy. W zmarłym nauka nasza traci znakomitego pracownika. Urodzony 28 września 1868 r. w Pomiechowie, w powiecie płońskim, gubernii płockiej, ś. p. Wacław Taczanowski, syn Franciszka i Wiktoryi z Jankowskich, ukończywszy w Warszawie gimnazyum V., wstąpił na wydział filozoficzno-historyczny uniwersytetu warszawskiego, który też chlubnie ze stopniem kandydata w 1897 roku ukończył i poświęcił się językoznawstwu, oraz filologii klasycznej. Początkowo jako pomocnik bibliotekarza uniwersytetu warszawskiego, był też czynnym współpracownikiem „Słownika języka polskiego“, oraz „Słownika gwar polskich“, którego po śmierci ś. p. Jana Karłowicza został redaktorem, zajmując się przygotowaniem pozostałych po nim rękopisów do druku. Prócz tego Taczanowski był nauczycielem języka polskiego w gimnazyum IV. warszawskiem.

Ś. p. Wacława Taczanowskiego zaliczono w Laojanie, z kilku innymi przybyłymi z Warszawy chorążymi rezerwy do 24 wschodnio-syberyjskiego pułku strzelców. Z pułkiem tym Taczanowskiemu wypadło walczyć w jednej z ostatnich bitew pod Saolincy, gdzie po 20-godzinnem znajdowaniu się w ogniu nieprzyjacielskim, trafiony kulą japońską w głowę, padł ciężko ranny. Z pola bitwy rannego przewieziono wraz z ch[illegible]ym jego szwagrem, również chorążym rezerwy, p. Henrykiem Mojkowskim, do Charbina, gdzie umieszczeni zostali w naszym oddziale sanitarnym św. Wincentego.

Zwłoki ś. p. Wacława Taczanowskiego z Charbina, staraniem rodziny, przewiezione mają być do Warszawy i złożone na Powązkach.

Dramat miłosny. Z Bielska donoszą: W Cygańskim lesie przy Bielsku rozegrał się dnia 9 b. m. krwawy dramat. Leopold Frank, 26-letni tapicer z Neudek w Czechach, przyjechał do Bielska wraz z swą ukochaną, Elizą Wachnik, 18-letnią dziewczyną z Śląska Górnego. Uciekli oni z domu, bo matka Elizy nie chciała zgodzić się na ich związek małżeński. W Bielsku fotografowali się i wysłali list do matki z zawiadomieniem, iż odbierają sobie życie, a zwłoki ich będą w pobliżu leśniczówki w Cygańskim Lesie.

Wysłany do bielskiej policyi telegram nie zapobiegł nieszczęściu: znaleziono bowiem młodych dezerterów we wskazanem przez nich miejscu — ale już po dokonanym zamachu. Frank strzelił najpierw do Elizy i tylko ją zranił, poczem drugim strzałem położył siebie na miejscu trupem. Na odgłos strzałów przybiegł pasterz i zobaczył, że mężczyzna już nie żył, dziewczyna zaś była przy życiu, lecz zraniona; kiedy pobiegł po pomoc, Eliza dwoma ponownemi strzałami dokończyła dramatu i kiedy przybyła policya — zastała już tylko dwa trupy.

Skazanie na areszt agenta policyjnego. Sąd powiatowy dzielnicy Favoriten w Wiedniu sądził sprawę agenta policyjnego Jana Berschla, który w lipcu r. b. podczas zbiegowiska uwięził Wiktora Sch., ucznia technologicznego Muzeum przemysłowego. Na strażnicy policyjnej Berschel bił uwięzionego, a mianowicie uderzył go pięścią w twarz, poczem policyanci, zachęceni tym przykładem, rzucili się na uwięzionego i równie go bili. Komisarz policyi odmówił spisania w tej sprawie protokołu, mówiąc do Wiktora Sch.: „Wyglądasz pan, jak człowiek pijany“. Mimo to puścił go na wolność. Sędzia, stwierdziwszy te fakty, a nadto i fakt, że Wiktor Sch. został bezpodstawnie aresztowany, skazał agenta Berschla na 8 dni ścisłego aresztu z jednorazowym postem i twardem łożem.

Sędziwa trucicielka. Przed sądem w Cylei odbyła się d. 12 b. m. rozprawa karna przeciwko żebraczce Maryi Jamnikar, oskarżonej o usiłowane otrucie. Marya Jamnikar, licząca 96 lat życia, mieszkała ze swoją siostrzenicą, liczącą 60 lat życia. Ponieważ Marya Jamnikarz popełniała często drobne kradzieże, więc powstawały z tego powodu kłótnie pomiędzy obydwiema kobietami, gdyż siostrzenica żebraczki czyniła wyrzuty swej ciotce. Pewnego dnia siostrzenica jedząc kapustę, poczuła w niej gorzki smak. Doniosła o tem policyi, która wdrożyła śledztwo. Okazało się, że kapusta była zaprawiona arszenikiem. Marya Jamnikar, którą lekarze uznali za poczytalną, przyznała się do czynu, a sąd, uwzględniając łagodzące okoliczności, skazał ją na trzy lata ciężkiego więzienia.

Zbiegły defraudant. Policya wiedeńska zawiadomiła telegraficznie większe urzędy policyjne, a więc i krakowską dyrekcyę policyi, że zbiegł z Wiednia Antoni Jänner, służący centralnego Banku niemieckich kas oszczędności, 26 lat liczący, wysokiego wzrostu, smukły, słabowity, włosy gęste blond, stojące do góry, małe wąsy, głowa nieco schylona. Człowiek ten sprzeniewierzył kwotę 235.000 koron i zbiegł wczoraj w niewiadomym kierunku. Bank wyznaczył za schwytanie złoczyńcy nagrodę w kwocie 1000 koron i 5% znalezionej przy nim kwoty. Jänner miał zdefraudowaną kwotę odnieść do jednego z banków w Wiedniu.

Kongres międzynarodowy dermatologów rozpoczął swoje obrady w Berlinie. Bierze w nim udział około 150 lekarzy. Kongres będzie się głównie zajmować trądem, chorobami wenerycznemi i gruźlicą. Przedwczoraj kongres zajmował się sprawą surowicy antiluetycznej, którą wyrabiają lekarze francuscy dr Quiry i dr Champagne. Badacze owi twierdzą, że znaleźli lasecznika tej choroby i że łatwo bardzo, przy pomocy specyalnej metody zabarwiania, odnaleść go we krwi wszystkich osób, które kiedykolwiek były tą chorobą dotknięte. Po wykryciu lasecznika wspomniani uczeni zabrali się do przeprowadzenia hodowli, która im się powiodła zupełnie. Przed laty pięciu wytworzyli surowicę, a szczepienia, dokonane na małpach różnego gatunku, dały dobre wyniki. Następnie uczeni zaczęli surowicą leczyć i ludzi z niemniejszem powodzeniem. Odkrycie to obudziło w świecie naukowym wielkie zainteresowanie. Kongres zajmował się, jak wspomnieliśmy, tą sprawą, ale wyniku obrad telegramy nie podały dotąd.

Katastrofa z automobilem. W Szwajcaryi niedaleko Morges spadł automobil skutkiem pęknięcia koła do rzeczki Venoge. Jadąca nim p. Nadina Neveux z Połtawy doznała złamania czaszki, palacz zaś odniósł ciężką ranę. Syn i córka p. Neveux, tudzież ich nauczyciel doznali tylko lekkich kontuzyj.

Rokosz na okręcie. Z Rjeki donoszą: Kapitan angielskiego żaglowca „Andromeda“ (którego pierwszy kapitan w drodze popełnił samobójstwo) wydalił ze służby, w porozumieniu z tutejszym angielskim konsulem, 8 marynarzy. Wydaleni przybyli onegdaj na żaglowiec i w nieobecności kapitana zaatakowali jego zastępcę i kucharza, który

strzelił do nich. Jeden z napastników zginął na miejscu, drugi ciężko ranny, resztę aresztowano.

Skarga królewskiej córki. Dziennik socyalistyczny „Vooruit", wychodzący w Gandawie, ogłosił list ks. Ludwiki, pisany jeszcze dnia 1 września w miejscu kąpielowem Elster. W liście owym maluje ks. Ludwika stosunki na dworze belgijskim, podając rzeczy aż nadto znane. Pomijamy je, natomiast cytujemy dosłownie mały ustęp, odnoszący się do męża ks. Ludwiki, znanego ks. Filipa koburskiego. „W pierwszych dwóch tygodniach po ślubie — pisze ks. Ludwika — mąż mój, który się często upijał, wpadł pewnego dnia z kilku równie pijanymi towarzyszami do mojej sypialni. Zażądał, ażebym się pokazała jego przyjaciołom. Oburzyłam się na to, a wtedy on szpicrutą pobił mnie tak, że ślady uderzeń nosiłam na ciele przez kilka tygodni."

Śmierć Polaka w państwie Congo. Jak donosi „Neues Wiener Tagblatt", umarł niedawno w Congo hr. Bernard Stadnicki, syn hr. Jana Stadnickiego, członka austryackiej Izby panów. Hr. Bernard Stadnicki służył w konnicy austryackiej i należał do najdzielniejszych jeźdźców. Przed półtora rokiem wystąpił z wojska austryackiego i wstąpił jako oficer do belgijskiej armii kolonialnej w Congo, otrzymawszy od rządu belgijskiego świetne warunki. Otrzymał wysoką gażę miesięczną, a prócz tego miał dostać znaczną sumę, gdyby przez pewien czas służył w Congo, a potem wystąpił z armii kolonialnej. Rząd belgijski stara się w ten sposób pozyskać dzielnych oficerów, a hr. Bernard Stadnicki przyjął służbę w belgijskiej armii kolonialnej, ponieważ — jak twierdzi wspomniany dziennik — chciał przy tej sposobności urzeczywistnić swoje plany na przyszłość. Mianowicie chciał poznać Afrykę i nawiązać tam stosunki handlowe na wielką skalę. Tymczasem uległ febrze, która tam już tylu Europejczyków przyprawiła o śmierć. — Umarł w mieście Bokola w państwie Congo i tam został pogrzebany. Brat zmarłego, hr. Antoni Stadnicki, jest wicekonsulem z tytułem radcy legacyjnego przy ambasadzie austryacko-węgierskiej w Mexico, stolicy Meksyku.

Coquelin starszy zachorował poważnie i musiał poddać się operacyi dolnej szczęki. Profesor Pozzi, który ją wykonał, wyraził pewność, że Coquelin wkrótce wyzdrowieje i będzie mógł nadal występować na scenie.

Wybuch na okręcie. Dnia 9 b. m. na włoskim okręcie wojennym „Marco Polo" wybuchnął w składzie prochu granat kalibru o 152 milimetrach. Komendant dla uniknięcia katastrofy kazał do składu natychmiast wpuścić wodę. Dwaj palacze okrętowi i jeden majtek, którzy pierwsi weszli do składu, zginęli skutkiem zatrucia gazami. Prócz tego 17 ludzi zachorowało pośród objawów zatrucia, ale stan ich zdrowia polepszył się i nie grozi ich życiu niebezpieczeństwo.

Dyrekcya poczt zezwoliła na zamianę miejsc służbowych oficyałowi pocztowemu Tomaszowi Popielakowi w Krakowie i asystentowi pocztowemu Mieczysławowi Kulikowskiemu w Bochni.

Papierośnicę srebrną prążkowaną, złoconą w środku, wagi 136 gramów, 13 próby, zakweityonowano wczoraj u pewnej podejrzanej osoby i złożono w dyrekcyi policyi.

Składki. Dla nieszczęśliwej rodziny Roszkiewiczów w Dębnikach złożyli: Witold Bochenek 10 K, X. J. 3 K 20 h. A. D. 4 K.

L. M. złożył: dla Tow. „Szkoły ludowej" 2 K i dla pogorzelców Brzeska 2 K.

Dla pogorzelców Sokołowa złożono 4 K, zebrane przez prof. M. od towarzystwa w handlu J. Hołojewskiego w Wadowicach.

Dla pogorzelców Brzeska złożył S. M. (dziadek) 5 K.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

We czwartek: „Safanduły" Sardou (występ Rapackiego).

W sobotę: „Gniazdo rodzinne" Sudermanna (występ Rapackiego).

W niedzielę: „Kupiec wenecki" Szekspira (występ Rapackiego).

Z kalendarza. We czwartek 15 września: Nikomedesa m. i Emila dyak.; w piątek 16 września: Korneliusza Cypr. i Eufemii; w sobotę 17 września: Piętn św. Franciszka.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 13 września termometr doszedł od 6·2 do 17·8 C.; barometr opadał.

Dnia 14 września o godzinie 7 rano stan barometru 739·4 mm., termometru 12·4 C.; wiatr wschodni.

Przepowiednia centralnego meteorologicznego zakładu w Wiedniu dla Galicyi zachodniej na dzień 14 września: zachmurzenie zmienne; opad.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Z teatru.** Było przed laty kilkunastu tradycyjnym zwyczajem, że jesienny sezon krakowskiego teatru rozpoczynał się występami gościnnemi Wincentego Rapackiego. Dla dyrekcyi była ta gościna szczęśliwym początkiem, dla teatru wróżbą dalszej pomyślności. Bo dawny wychowaniec i ulubieniec Krakowa p. Wincenty wnosił ze sobą na scenę tchnienie prawdziwej sztuki, tradycye najświetniejszej przeszłości krakowskiej sceny, występy jego dawały teatrowi wyborowy repertoar, a znakomita gra, świecąc wzorem otoczeniu, budziła zapał wykonawców i szlachetną emulacyę talentów.

Po długich latach przerwy ujrzeliśmy nareszcie sympatycznego gościa naszego znowu na krakowskiej scenie, a z ukazaniem się jego błysnął jakby jasny promień światła, odżyły miłe wspomnienia i pamiątki.

Anegdota dramatyczna Kraszewskiego „Panie kochanku", w której p. Rapacki odegrał rolę księcia Karola, utrzymuje się w repertoarze scen polskich tylko dzięki tradycyi prześlicznej kreacyi, jaką w niej stwarza ten znakomity artysta. Próbowało w niej sił wielu, ale żaden nie zdobywa się na taką głębię charakterystyki, na tak umiejętnie, a artystycznie wyrzeźbiony typ jowialnego magnata, kryjącego łzę w głosie, jak to czyni Rapacki. Rola to na pozór skromna i nie popisowa, ale kryjąca skarby charakterystyki i trzeba mistrza nieposledniego, aby z niej stworzyć kreacyę, któraby utrzymała przez cały wieczór widzów w niesłabnącem napięciu uwagi. Od wybornej charakteryzacyi do każdego najdrobniejszego ruchu i gestu wszystko tu obmyślane, wyrzeźbione i opromienione nieposlednią siłą talentu, nad którym lata przechodzą prawie bez śladu. Spokój, miara i jednolitość tonu i nastroju, wszystko składa się na całość pełną plastyki i wyrazu, ryje się w pamięci widza niezatartemi rysami.

Przygotowanie sztuki i zespół wykonawców nie pozostawiały nic do życzenia. Jako Leosia Puciatówna wdzięcznie zapisała się w pamięci widzów p. Mrozowska pełnym szczerości i prostoty zarysowaniem sylwetki szlachcianki litewskiej. Z innych ról doskonale wywiązali się pp. Sobiesław, Popławski i Stępowski.

Publiczność zgromadzona licznie zgotowała p. Rapackiemu owacyjne przyjęcie z kwiatami, wieńcami i burzą oklasków. *W. Pr.*

— **Wyspiański na scenie krakowskiej.** Na życzenie p. Wincentego Rapackiego zezwolił p. Stanisław Wyspiański dyrektorowi teatru, p. Kotarbińskiemu na jednorazowe wystawienie w teatrze miejskim „Wesela" i „Bolesława Śmiałego".

Donosząc o tem, pozwalamy sobie wyrazić nadzieję, że p. Wyspiański, który, jak się dowiadujemy, uczuł się dotkniętym jakimś niewłaściwym krokiem p. Kotarbińskiego, i w następstwie tego cofnął mu pozwolenie wystawiania jego sztuk na scenie krakowskiej, zechce zapomnieć o swych osobistych rachunkach z dyrekcyą i ze względu na dobro sceny nie zechce licznych wielbicieli swego talentu pozbawiać sposobności oglądania jego sztuk na scenie, która pierwsza dała ogółowi polskiemu sposobność poznania znakomitych jego utworów.

— **Edmund Rostand** pisze nową sztukę. Tytuł jej: „Chanteclair". Cztery akty akcyi toczyć się będą wyłącznie w świecie ptasim. Główne osoby: wojowniczy Kogut, dalej Słowik, który symbolizuje poezyę i wreszcie Szpak, dowcipniś i ironista. Od „Ptaków" Arystofanesa po raz to pierwszy na scenie wystąpi uskrzydlona rzesza.

Dział ekonomiczny.

⨯ **Z krakowskiej Izby handlowo-przemysłowej.** Na odbytem wczoraj posiedzeniu Izby handlowo-przemysłowej w Krakowie szef biura Izby dr Benis przedłożył referat w sprawie najnowszego zamierzonego rozporządzenia ministerstwa handlu i spraw wewnętrznych, dotyczącego handlu napojami spirytusowemi w Galicyi i Bukowinie. Wzmiankowane rozporządzenie postanawia, że handel spirytusem, wódką, rosolisem, rumem, likierem, esencyami, zawierającemi alkohol i t. p., w naczyniach zamkniętych w ilościach mniejszych aniżeli 5-litrowych, ma być na przyszłość wykonywany tylko na podstawie koncesyi.

W sprawie tej odbyła się w Krakowie konferencya wszystkich delegatów galicyjskich Izb handlowych, oraz związku fabrycznego. Na konferencyi uchwalono wprowadzić do rządowego projektu poprawki, domagające się, aby kupcy i przemysłowcy, sprzedający obecnie napoje spirytusowe w zamkniętych naczyniach, uzyskali „eo ipso" potrzebne na przyszłość uprawnienie koncesyjne, jeżeli uzyskali dotychczasowe uprawnienie przed 31 października 1902 r. Dalsze poprawki dotyczą ochrony praw fabrykantów wódek i likierów, oraz o wprowadzenie 3-miesięcznego terminu przejściowego. — Po dyskusyi Izba przyjęła przedłożone przez szefa biura dra Benisa wnioski komisyi połączonych sekcyj.

Członek Izby p. Dattner, jako delegat Izby do państwowej Rady kolejowej, złożył szczegółowe obszerne sprawozdanie z ostatniej sesyi tejże Rady. Przy punkcie sprawozdania, dotyczącym restauratorów kolejowych i obsadzenia restauracyj w obrębie dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie, wywiązała się dyskusya, w czasie której dał wyjaśnienia delegat dyrekcyi kolei państwowych dr Starzewski i zaznaczył, że dyrekcya w interesie publiczności zatrzymała nadal wszystkich dotychczasowych restauratorów, mimo że konkurenci ofiarowali wyższe czynsze; zmieniono tylko dwóch restauratorów, z których publiczność była niezadowolona.

Przy sposobności członek Izby p. Uderski podniósł jak najgorsze połączenie Krakowa z Warszawą i domagał się radykalnej w tej sprawie zmiany. — W końcu omawiano na wniosek członka Izby p. Tadeusza Epsteina potrzebę przyznania przez Izbę pewnej liczby medali złotych i srebrnych dla wystawców wystawy metalowej.

Z targów zbożowych. Kraków, 13 września. Płacono za 100 klg. netto: Pszenica biała od 18·80 do 19·20. Pszenica czerwona i żółta od 18·90 do 19·40. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Żyto krajowe od 15·— do 16·—. Żyto węgierskie od —·— do —·—. Jęczmień browarny od —·— do —·—. Jęczmień na krupy od 13·60 do 14·60. Owies z opłatą akcyzową od 15·20 do 15·50. Grech od 20·— do 26·—. Tatarka od 18·60 do 19·—. Proso od 13·— do 14·—. Fasola od 23·— do 32·—. Jagły od 24·— do 28·—. Siano od 8·80 do 9·60. Słoma od 4·60 do 5·—. Koniczyna od 10·— do 11·20. Ziemniaki za hektolitr od 6·— do 7·20. Jaja za kopę od 2·80 do 3·60. Masła za 1 klg. od 1·80 do 2·10. Masła za garniec od 6·60 do 7·80. Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 190·—. Okowita na 75° Tralesa od —·— do 150·—. Kukurydza za 100 klg. od 16·60 do 17·40. Tymotka za 100 klg. od —·— do —·—. Wyka za 100 klg. od —·— do —·—. Rzepak zimowy nowy za 100 klg. od 22·50 do 23·—.

Wiedeń, 14 września. Pszenica 11·— do 11·35, żyto 7.90 do 8·05, jęczmień 8·90 do 9·10, kukurudza 7·50 do 7·70, owies 7·15 do 7·55, rzepak 12·— do 12·50. Pochmurno.

Budapeszt, 13 września. Pszenica na październik 10·46 do 10·47, na kwiecień 10·81 do 10·82. Żyto na październik 7·75 do 7·76, na kwiecień 8·16 do 8·17. Owies na październik 6·93 do 6·94, na kwiecień 7·23 do 7·24. Kukurydza na wrzesień 7·18 do 7·20, na maj 7·30 do 7·31. Rzepak na sierpień 11·80 do 11·90.

Oferty mierne, chęć kupna ograniczona, usposobienie spokojne; pogoda piękna.

Ostatnie wiadomości.

— Patent cesarski, ogłoszony przez „Wiener Ztg" zwołuje następujące sejmy krajowe: Karyntyi i Śląska na 19 b. m., Solnogrodu i Dolnej Austryi na 20, Gorycyi i Istryi na 21, Styryi i Moraw na 26, Krainy na 27, Galicyi i Voralberguna 30 września, Górnej Austryi na dzień 3 października, Czech i Dalmacyi na 6 października, Bukowiny na 10 października. Zwołanie sejmów w Tyrolu i Tryeście zastrzega się na późniejszy termin.

Kronika lwowska.

Lwów, 14 września.

Wybory do Sejmu. Prezydyum magistratu ogłasza: Wybór uzupełniający jednego posła na Sejm krajowy z okręgu wyborczego m. Lwowa odbędzie się 15 bm. (we czwartek) od godz. 9 rano do 1 z południa i od godz. 3 do 6 wieczór w sześciu salach gmachu ratuszowego.

Z Izby sądowej. Przed sądem przysięgłych we Lwowie toczyła się rozprawa przeciw Stefanowi Jachnickiemu, oskarżonemu o morderstwo. Pierwsza rozprawa odbyła się we Lwowie w kwietniu b. r. i wówczas sędziowie przysięgli wydali werdykt uniewinniający; jednakowoż najwyższy trybunał wskutek zażalenia prokuratoryi, zniósł wyrok i rozpisał ponowną rozprawę.

Stefan Jachnicki jest to 22-letni, dorodny parobek ze wsi Lubienia Wielkiego. Zatarg, jaki miał z drugim parobkiem Hryńkiem Wojtaszkiem, jest charakterystyczny. Obaj kochali się w 17-letniej Zofii Gereniównej. Otóż zarówno Wojtaszek, jak Gereniówna mieszkali w tej części wsi, która nazywa się Górówszczyzną, zaś Jachnicki mieszkał w drugiej części wsi, a w Górówszczyźnie uważano go za intruza. Gdy więc Zosia Gereniówna wybrała Jachnickiego, nietylko Wojtaszek, ale i kilku innych parobków szukało zaczepki z Jachnickim i dnia 6 lutego b. r. przyszło do dość ostrej bójki. Jachnicki postanowił wówczas zemścić się na Wojtaszku i nazajutrz skrył się za węgłem chaty, w którje był właśnie Wojtaszek na jakiemś weselu. W chwili, gdy Wojtaszek wyszedł z chaty, rzucił się na niego Jachnicki i jednem uderzeniem motyką położył go na miejscu trupem. Potem uciekł i nawet zapytywał we wsi, na kogo mają podejrzenie. Nie udało mu się jednak odwrócić od siebie podejrzenia i niebawem go aresztowano.

Jak podczas pierwszej rozprawy, tak i teraz podsądny stanowczo wypierał się winy. Przysięgłym postawiono trzy pytania: pierwsze w kierunku zbrodni morderstwa, drugie w kierunku zbrodni zabójstwa, trzecie wreszcie o ciężkie uszkodzenie ciała. Przysięgli potwierdzili pytanie w kierunku zbrodni zabójstwa, wobec czego trybunał zasądził oskarżonego na trzy lata ciężkiego więzienia.

Repertoar teatru lwowskiego.

We czwartek: „Dziewczyna z fiołkami" Hellmesbergera.

W piątek: „Publiczna tajemnica".

W sobotę: „Dziewczyna z fiołkami"

Z teatru wojny.

Londyńska „Morning Post" otrzymała wczoraj wieczorem z Czifu depeszę tej treści: „Według nadeszłych tu wiadomości, gen. Zasulicz, dowódca 5000-cznego korpusu rosyjskiego na południe od rzeki Hun, dostał się wraz z 3000 żołnierzy do niewoli japońskiej. Zasulicz ma być ciężko ranny".

Wiadomość ta do tej chwili się nie sprawdziła. Depesze innych korespondentów tak ze strony japońskiej, jak i rosyjskiej, nic o tym wypadku nie wspominają. — Przypuszczać zaś można, że Japończycy nie omieszkaliby się pochwalić tym nowym sukcesem, gdyby był rzeczywiście już faktem. W pierwszej chwili mniemano, że depesza ta dotyczy korpusu rosyjskiego, o którym donoszono, że został odcięty w odwrocie. Według innych atoli informacyj, i ten korpus już znajdywać się ma u armii głównej, względnie w bezpiecznem miejscu.

Taksamo nieprawdziwą okazała się wiadomość, jakoby generał Liniewicz na czele znacznego korpusu wkroczył już przez Koreę do Mandżuryi wschodnio-południowej i odciął linię etapów armii generała Kurokiego pod Fenghwangczengiem. Wyprawa taka nie miałaby dziś wogóle celu, ponieważ zaopatrywanie armii Kurokiego w środki wojenne i żywność nie odbywa się już przez Koreę i Fenghwangczeng, lecz od strony Kaiczu i Niuczwangu linią kolejową. Poza tem także znaczna odległość Władywostoku od Fenghwangczengu wyklucza wprost możliwość, iżby korpus Leniewicza, który do niedawna znajdował się jeszcze pod Władywostokiem, mógł obecnie już dotrzeć do wspomnianej miejscowości.

Zresztą dziś bardzo mało tylko nadeszło wieści z pola walki. Telegram Kuropatkina do cara z dnia 12 b. m. przeczy wieściom prywatnym, jakoby w dniu tym przyjść miało do starć między tylną strażą rosyjską a przednią japońską, dalej stwierdza, że nieprzyjaciel znajduje się jeszcze w odległości 36 kilometrów od Mukdenu i że nie okazuje większej ruchliwości.

Rosyjska flota bałtycka, o której wyjeździe donoszono już półurzędownie, jeszcze nie odpłynęła do Azyi wschodniej.

Z depeszy, według której przed wyjazdem zatrzymać się ma w Rewlu, wnosićby można, że ostateczne jej przygotowanie do drogi dokonane zostanie w tym porcie, ponieważ w porcie kronsztadzkim nie jest dostatecznie zabezpieczona przed rozmaitemi zamachami.

Z San Francisco nadchodzi wiadomość, że rząd amerykański wezwał przybyły tam okręt transportowy „Lenę", ażeby opuścił przystań, w przeciwnym bowiem razie zostanie zatrzymany do końca wojny.

Według zgodnych doniesień kilku korespondentów bitwa pod Liaojangiem dała się we znaki w sposób wprost straszny mieszkańcom tego miasta nietylko, że wielu z nich zginęło od kul i pocisków działowych, ale nadto wystawieni byli na trzykrotny rabunek. Pierwsi złupili miasto Rosyanie, gdy otrzymali rozkaz do odwrotu. Następnie rabował po mieście motłoch chiński, a wreszcie resztę, co pozostało, zabrali zgłodniali żołnierze japońscy.

Pobojowisko wkoło miasta ma przedstawiać wstrząsający widok. Na całej przestrzeni płoną stosy, na których Japończycy palą ciała swych poległych. Trupy rosyjskie zdołano pochować tylko częściowo. Reszta zalega jeszcze pobojowisko, otoczona chmurami kruków i sępów, i gnijąc już, zatruwa powietrze.

(Telegramy „Nowej Reformy" z 14 września.)

Jeszcze nie odpłynęła!

Berlin. Do „Berl. Tageblattu" donoszą z Petersburga, że **wyjazd floty bałtyckiej odroczono znów na kilka dni.** Jako przyczynę podają, że rząd nie otrzymał z Azyi wschodniej kilku ważnych wiadomości, na które liczono. Z innej strony słychać atoli, że rzeczywistą przyczyną wstrzymania odjazdu floty było **ponowne uszkodzenie maszyn na kilku okrętach**, popełnione przez niewyśledzonych dotychczas sprawców.

Berlin. „Berl. Tageblatt" donosi z Petersburga, że — jak słychać — flota rosyjska bałtycka przed dalszą podróżą do Azyi wschodniej **zawinie na dłuższy pobyt do Rewlu.**

Łodzie podwodne dla Japonii.

Nowy Jork. W znanych amerykańskich warsztatach okrętowych budują obecnie **znaczną ilość łodzi podwodnych, zamówionych przez Japonię.** Łodzie te mają być wysłane do Japonii już w listopadzie r. b. (Widocznie na „przyjęcie" rosyjskiej floty bałtyckiej. Przyp. red.). Mają one zupełnie nową konstrukcyę, która umożliwi im pozostawać pod wodą przez 24 godzin.

Sprzeczne wieści.

Londyn. Korespondent „Daily Telegraphu", który znajdował się dotąd w głównej kwaterze japońskiej, sądzi, że straty Japończyków są znacznie większe, niż to podane zostało. — Korespondent podaje, że niema dowodu na to, jakoby Rosyanie posługiwali się nabojami „dumdum". Marszałek Ojama sądzi, że położenie Kuropatkina jest bardzo niekorzystne i że powinien uznać, iż sprawę przegrał.

Wszyscy zginęli.

Londyn. Korespondent biura Reutera z obozu Kurokiego podaje jeszcze następujący szczegół z bitwy pod Liaojangiem: Gdy Japończycy wykonywali w kierunku północno-wschodnim od Liaojangu ostatni atak, jeden batalion japoński wdarł się między rosyjskie fosy, gdzie spostrzegł brak amunicyi. Wówczas Japończycy założyli bagnety i usiłowali przebić się przez siły rosyjskie, **ale wszyscy zostali wybici.** Zdawało się, że Rosyanie otrzymali podczas bitwy znaczne posiłki. Obie strony wyczerpały amunicyę.

Japończycy w Kamczatce.

Petropawłowsk (na Kamczatce). Od 28 maja ukazywały się na rzekach Kamczatki łodzie japońskie. W połowie czerwca wylądował na wschodniem wybrzeżu półwyspu w miejscowościach Jawino i Maligino, japoński porucznik Gunduzi ze 150 marynarzami i działami. Japończycy wypędzili ludność z tych miejsc, zrabowali je i ogłosili proklamacye z rozkazem uznania zwierzchnictwa Japonii. Na dachu kaplicy zatknęli Japończycy sztandary japońskie i ogłosili, że całe terytoryum stało się już własnością Japonii. Kto zwierzchnictwa Japonii nie uzna, zostanie zabity.

W końcu czerwca wyruszył z Petropawłowska rosyjski żaglowiec pod komendą porucznika Szabena ze 100 żołnierzami i drugi oddział również ze 100 żołnierzy złożony pod kierunkiem podoficera. Oba oddziały połączyły się i pobiły oddział japoński a Gunduziego wzięły do niewoli. Rosyanie mieli jednego zabitego i 4 rannych, Japończycy 17 zabitych. Flagi i ogłoszenia japońskie Rosyanie usunęli, i spalili 5 łodzi japońskich. Ogółem poległo 70 Japończyków.

Uwolniony okręt.

Władywostok. Sąd morski uchwalił uwolnić angielski parowiec „Kalchas" z towarami, które nie są kontrabandą. Skonfiskowano tylko 300 worów mąki, 33 pakietów bawełny i pewną ilość pak. przeznaczonych dla bawełny.

Hyeny na polu bitwy.

Londyn. Donoszą tu, że ludność mandżurska zaraz po opuszczeniu pola bitwy przez wojska rzuca się tłumnie na poległych i pozostałych jeszcze rannych i obdziera ich ze wszystkiego.

Szpiegowie japońscy w Petersburgu.

Frankfurt. O aresztowanych w Petersburgu dwóch rzekomych szpiegach japońskich donoszą do „Frankfurter Ztg": Jeden z nich nazywa się Savatori, drugi Tokati, obaj mają być rzeczywiście oficerami marynarki. — Jeden z nich przyjął niedawno prawosławie, ochrzcił się i wziął ślub z pewną Rosyanką, drugi później dopiero przyłączył się do niego. Pracowali oni jako subjekci w pewnym sklepie herbaty i na pozór powodziło im się bardzo dobrze. Przy rewizyi, jaką odbyto w ich mieszkaniu, znaleziono podobno ważne, obciążające ich papiery.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „N. Reformy"

z dnia 14 września.

Proces Zdzieńskiego.

Wadowice. W głównym procesie oficyała pocztowego Aleksandra Zdzieńskiego, oskarżonego o oszustwo z przekazami amerykańskiemi, został oskarżony uwolniony po energicznej obronie adwokata dra Gory, który powoływał się na to, że Zdzieński został przez rodziców żony oszukany na punkcie wypłaty znacznego posagu.

Rozprawa skończyła się późno w nocy zatrzymaniem Zdzieńskiego nadal w więzieniu śledczem, gdyż prokurator wniósł nowe oskarżenie o sprzeniewierzenie kwoty 160 koron na szkodę „Kółka śpiewackiego w Oświęcimiu", w którem Aleks. Zdzieński pełnił funkcyę kasyera.

Kongres prasy.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu międzynarodowego kongresu dziennikarzy jednogłośnie uchwalono wnioski, domagające się zniżenia taryfy telegraficznej dla dzienników i zniżenia porta pocztowego dla dzienników.

Wiedeń. Dzisiaj odbyła się druga wspólna narada polskich i czeskich członków kongresu. Do uchwalonego oświadczenia przyłączył się także klub „der Wiener Presse". — Razem więc oświadczenie to podpisane będzie przez cztery organizacye: Towarzystwo dziennikarzy polskich, Związek literacki w Wiedniu, „Spolek" żurnalistów czeskich i wspomniany klub niemiecki.

Bójki narodowościowe.

Lubiana. Z okazyi jubileuszu niemieckiego Towarzystwa studenckiego „Carniola" przyszło wczoraj wieczorem do bójki między Niemcami a Słowieńcami. Kadet Mellisch został przy tej sposobności zraniony.

Ks. Bismarck w agonii.

Berlin. Z Friedrichsruhe donoszą, że książę Herbert Bismarck leży w agonii. Cała rodzina zebrana jest w Friedrichsruhe.

Umizgi.

Jałta. Emir Buchary przeznaczył 20.000 rubli na założenie szkoły imienia rosyjskiego następcy tronu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 14 września.

Akcye austryackiego Zakładu kredytowego 652·75. Akcye węgierskiego Zakładu kredytowego 760·—. Akcye Anglobanku 280·50. Akcye Unionbanku 525·—. Akcye Länderbanku 432·—. Akcye Bankvereinu 548·40. Akcye Bodencredit 948·—. Akcye Galicyjskiego Banku hipotecznego 538·—. Akcye kolei państwowych 643·—. Akcye kolei południowej 88·50. Akcye kolei Elbethal 421·25. Akcye kolei północnej 5500·—. Akcye kolei czerniowieckiej 575·—. Akcye Alpiny 456·50. Akcye Rima Muranyi 511·—. Akcye Praskiego Towarzystwa żelaznego 2425·—. Akcye Fabryki broni 482·—. Akcye Tureckie tytoniowe 345·50. Akcye Galicyjskiego Karpackiego Towarzystwa naftowego 1035·—. Obligacye węgierskie indemnizacyjne 97·40. Renta majowa 99·25. Renta koronowa austryacka 99·25. Renta koronowa węgierska 97·10. 56 l. Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 99·45. 4% Listy Banku hipotecznego 99·—. 4½% Listy Banku hipotecznego 101·70. 5% Listy Banku hipotecznego 112·—. 4% Listy Banku krajowego 99·40. 4½% Listy Banku krajowego 101·75. 5% komunalne obligacye Banku krajowego 103·45. 4% galicyjskie obligacye propinacyjne 99·75. 4% galicyjska pożyczka krajowa z 1893 r. 99·50. 4% Pożyczka miasta Lwowa 97·25. Losy tureckie 132·25 Marki 117·42. Ruble 253·25.

Cukier słabszy 26·05—26·15. Spirytus spokojny 53·20—53·60. Nafta niezmieniona.

Usposobienie: Lokalne realizacye sprawiły tylko lekkie przejściowe osłabienie.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z 14 września (godz. 1 w południe.)

I. Waluty.	płacą	żądają
Ruble papierowe	253 —	254 —
Marki niemieckie	117 —	117 50
Franki papierowe	94 80	95 80
Dwudziestofrankówki w złocie	19 —	19 08
II. Listy zastawne.		
4% Listy zastawne prem. Banku hipot.	111 50	— —
4½% Listy zastawne Banku hipoteczn.	101 50	102 25
4% „ „ „ „	98 75	99 75
4½% Listy zastawne Banku krajowego	101 25	102 25
4% Listy zastawne Banku krajowego	99 —	100 —
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	99 50	100 50
4% „ „ „ „ „ „ 42-letn.	99 75	— —
4% „ „ „ „ „ „ 56-letn.	99 25	100 —
III. Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	99 25	100 25
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	98 75	99 75
4% Pożyczka miasta Lwowa	96 50	97 50
4½% Pożyczka miasta Lwowa	101 —	102 —
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	102 75	103 50
4½% Obligacye komun. Banku kraj.	101 40	102 25
4% Obligacye kolejowe	98 50	99 50

Z Drukarni Literackiej (przedtem pod firmą Nowa Drukarnia Jagiellońska) w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca Drukarni L. K. Górski.